

13. NARÓD SIĘ ZGUBIŁ.

Lwów, 3 listopada 1906.

- Leon F.
- Nie może być!
- Jak Boga kocham.
- No — no!

Takie się słyszy rozmowy z powodu wykrycia sprawcy kradzieży 20.000 koron w Banku krajowym. Ludzie pogadają i dadzą F. spokój. Tylu złodziei na świecie! Jeden więcej, jeden mniej — na to się nie poradzi. Ale publicysta nie daruje, dla niego każde zdarzenie ma swoją logikę dziejową. Jakbyś szedł z geologiem: dla ciebie kamień, o który się potkniesz, jest takim kamieniem, jak każdy inny, przyrodnik zaś weźmie to w rękę, nazwie minerał po imieniu i wyjaśni rozwojowe znaczenie jego cech specjalnych.

Skąd się wziął na naszym horyzoncie podobny osobnik? Co to za formacja? Cechy zasadnicze:

1) działacz polityczny, 2) kryminalista, 3) w obu tych funkcjach — można przypuszczać — działający z dobrą wiarą. Wszystko to świadczyłoby, że okaz pochodzi z pokładów ideowych, ale niezbyt głębokich, błotnistych i że powstanie jego jest rzeczą więcej rozkładowych okoliczności, niż praw, według których tworzy zdrowe społeczeństwo.

— — — — —

Bolesław Prus w ostatnim numerze »Tygodnika Ilustrowanego« z filozoficzną dobroduszością tłumaczy przyczyny dzisiejszej anarchji obyczajów w Królestwie i rozgrzesza ją. Filozofowi to wystarcza: wszystko zrozumieć to wszystko rozgrzeszyć. Cóż innego wogóle pozostaje do zrobienia? Zjawiska dziejowe mijają, jak fale, jak kataklizmy i jeżeli je brać filozoficznie z tyłu, oczywiście wszystkie trzeba rozgrzeszyć, bo każda z nich ma swoje przyczyny. Życie jednak gwiżdże sobie z tych rozgrzeszeń tem weselej, im częściej widzi mózół rozwiązywania kwestji ponieważ, lub rozgrzeszania faktów dlatego tylko, że się ich nie rozumie.

Publicysta ma inne zadanie niż filozof — zadanie nienawistne umysłom pokolenia popowstańcowego, umysłom pozytywistycznym, jak Prus, Świętochowski i inni — obowiązek zabiegania zjawiskom z przodu, jak przystoi ludziom czynu, politykom, którzyby losów ojczyzny nie chcieli

puszczać na wolną grę zdarzeń, ale pragnęliby zdarzeniami kierować, o ile to przez wciągnięcie w grę świadomości i woli zbiorowej jest możliwe.

Stanowisko filozoficznej pobłażliwości jest w publicystyce tem niebezpieczniejsze, że ściąga rzecz do ogólników.

Jużci dla filozofa jest rzeczą zasługi przeliczować wszystkich w syntezie. Pospolity umysł wybierze po wierzchu kilka przyczyn danego faktu, a filozof ściągnie je do jednego mianownika i poda jedną ogólną bardzo odległą, ale niezawodnie trafną. Tak się robi w popularnej etyce. Biedzą się ludzie nad przyczynami zła, gadają to i owo i wszyscy mają rację; przyjdzie zaś teolog i wynajdzie ogólną przyczynę: grzech pierworodny. Ten ma rację generalną. Niewątpliwie jest jakaś bardzo ogólna przyczyna zła na świecie, niemniej ludzie walczą ze złem, dochodzą do znacznych rezultatów w uprawie własnego sumienia, nadto biją w skórę dzieci, aby je ile możności od działania skutków grzechu pierworodnego zabezpieczyć.

Ładnie jest rozmyślać, ale jeszcze ładniej mądrze postanawiać, ładnie jest rozumieć, co było, ale jeszcze ładniej przewidywać i prężyć siły. Nie chcę przez to powiedzieć zarozumiale, że ładniej jest być publicystą, niż filozofem, ale twierdzę z całym przekonaniem, że dzieciństwem jest brać się do oświeclania dróg ludziom, kiedy się niema wyobraźni

czynu, lub wiary w znaczenie woli. Najgorszymi publicystami byli zawsze nasi pozytywiści, patrzący się na społeczeństwo, jako na ślepy twór przyrody, podlegający żelaznym prawom mechanicznej przyczynowości, wobec której człowiek ze swą wolą jest jak niemowlę.

Prus wskazuje ogólnikową przyczynę anarchji w Królestwie — długoletni ucisk zaborczego rządu. Stąd ogólnikowa rada publicystyczna: czekać, aż ucisk ustanie. Skoro nie będzie przyczyny, urwie się i skutek tak przykry, jak bandytyzm, próżniactwo itp. Zapewne, ale jeśli ucisk nie ustanie? Przecież żyć trzeba — życie nie jest czekaniem.

Według Prusa pierwiastkiem twórczym w życiu społeczeństwa jest jedynie rząd państwowy, choćby zaborczy — on stosunki uporządkuje, on wytepi bandytyzm; inicjatywa społeczeństwa niema nic do zrobienia. Naród jest na łasce państwa; ono jedno ma cudotwórczą moc rozkładania i tworzenia stosunków według inicjatywy własnej; naogół zaś życie społeczne jest ślepe: dochodzi do rozumu drogą ciężkich doświadczeń, zapomocą nędzy i krwi. W ten tylko sposób nauczy się ono, »że bezładne strajki i nieuzasadnione żądania powiększają biedę, zamiast ją zmniejszać, że w społeczeństwie musi istnieć porządek, prawo i władza, że zarobków nie można podnosić bez miary i końca, że bez poszanowania osób i ich przyna-

leżytości grupy ludzkie zmieniają się w stada zwierzęce itd.»

Prus przeocza istnienie rozumnego instynktu zachowawczego w masach, nie oddających się tak łatwo z własnego popędu na doświadczenia nędzy i krwi, a z drugiej strony przeocza istnienie agitatorów doktrynerów, którzy ten zdrowy instynkt złemi informacjami i podnieceniami starają się zmylić. Dłaczegóż koniecznością dziejową ma być fakt, że jakiś półgłówek organizuje na poczekaniu »bojówkę« i dlaczego mamy patrzeć na jego działalność z założonemi rękoma, jako na lekcję »nędzy i krwi«; a z drugiej strony dlaczego tą koniecznością dziejową nie ma być raczej zdrowy instynkt narodu, któryby zawczasu wziął agitatora za łeb i zmusił do posłuchu woli narodowej. Jeżeli wszystko ma być grą wolnych ruchów, to niepodobna upośledzać w prawach inicjatywy samowiedzy narodowej.

Przestarzałemi teorjami Prusa nie zajmowałbym uwagi, gdyby nie okoliczność, że do tych samych w rezultacie wskazań bierności wiedzy naogół próżniactwo myśli; filozoficzne teorje *laisser-faire* społecznego zeszłego wieku mają nie w czem innem, jak w filisterskim oportuniźmie, swe źródło. Idealistów, jak Prus, brały one swą pozorną naukowością, ale my wszyscy, którzy na praktykę nędzy i krwi spokojnie patrzymy, robimy sobie tę samą filozofję z ospałości sumienia społecznego

i narodowego, my ją robimy właściwie wbrew przeświadczeniom, dla wygody swojej.

Byle warjat, byle zbrodniarz ma u nas możliwość tworzenia doktryn politycznych i programów działania, a gdzież jest w stanie czynnym samowiedza narodu? Naród zginął między stronnictwami; imię jego wymawia się na obchodach, w święta, w dzień zaś powszedni jego sprawy załatwia kto chce i jak chce — socjaliści, f.owcy... Bo i ci tworzyli stronnictwo — stronnictwo niepodległości.

Naród, jego myśli i wola, stał się rzeczą sporną, niby jakieś stronnictwo. Możeby tej nazwy nie używać już, skasować, a może wywołać walkę o niepodległość za 20 tysięcy koron (kradzionych)?

— Można i tak; właściwie wszystko jedno — zabawny pomysł! Kto tu do końca dojdzie: socjaliści tak, a ludowcy tak, tu znowu f..iści; p. Maśłowski po swojemu, a p. Konopiński jeszcze inaczej; jest jeszcze pojmowanie narodu: pp. Rutowski-Aschkenaze-Hałaciński, jest p. Brajter i kto ich tam zliczy, nawet nazw te stronnictwa nie mają. Dalibóg — heca!

— No, a wy co?

— A my nic — patrzymy, czekamy. Może i będzie co z tego. Panowie znowu o autonomji mówicie, o siłach własnych narodu, o polityce ogólnonarodowej, — jakieś hasła wszechpolskie... Ktoby się w tem wszystkim rozeznał? My tam

wiemy, że wszyscy są dobrimi Polakami, Niech się zdarzy obchód narodowy — to wszyscy chórem, jak jeden mąż, zaśpiewamy: »Jeszcze Polska«, »Bartoszu« — »hej kto Polak na bagnety«, a niech który mówkę utnie, aż miło słuchać, tak gada. Łzy, proszę pana, wyciska!

— — — — —

To jest drugi typ myślenia o Polsce: o tej co była — myślenie poetyckie. Kto nie filozofuje, ten poetyzuje, najczęściej jedno i drugie razem. Tylko o narodzie żywym, obecnym nikt nie wie, co z nim robić. Bywają jednostki, które istotnie całą duszę potrafią skupić w myśli filozoficznej, lub we wzruszeniu poetyckim na wspomnienie Polski dawnej, ale ogół ciężki, bezmyślny, ucieka do tych sfer myśli, aby zagłuszyć głos sumienia, zakryć cokolwiek nędzę swej duszy. Bo ostatecznie wszystko tam jest, »tylko naród się zgubił« — zgubiło się życie, które się dokonywa nie mocą sofizmu, lub wzruszenia estetycznego, ale przede wszystkim wysiłkiem twórczej woli. Życia nie robi się poszczególną władzą duszy: myślą lub wzruszeniem estetycznym, ale całością duszy, a duszę prowadzi wola, nie co innego. Życie — to czyn, uskrzydłony z jednej strony myślą, z drugiej poczuciem piękną, czyn wywiązujący się z instynktu samozachowawczego, jak motyl z poczwarki.

Tylko jakaś ciężka choroba psychiczna może

nam w samowiedzy stroić takie figle, abyśmy brali na serio za życie pełne to, co jest kiwaniem jednego skrzydełka, lub trzepotaniem się obu przy zupełnem zastygnięciu korpusu duchowego. Naród zdrowy karmi duszę swoją tradycją poetycką i tęgą myślą, ale wytwarza z tych obu czynników realną siłę popędową i kierowniczą dla woli, pali pod nią myślą i uczuciem, jak pod kotłem, aby wytworzyć rozumny czyn; nie spala tych władz na dym pesymizmu lub na fajerwerki uczuć biernych. A my filozofujemy, aby przefilozofować naród, jak pisze Wyspiański, do ostatecznej zguby, albo poetyzujemy, bawiąc uczucia tem, co zrobili przodkowie, zatracając wiarę w czyn i wiarę w słowo, w słowo twórcze, które było na początku, aby ciałem stać się, a nie paplaniną.

Taka ekonomja duszy narodowej — to istotnie jedno wielkie oszustwo, lub ciężka choroba, pochodząca z wycieńczenia lub niedorozwoju kultury duchowej. Stąd się rodzą całe gromady ludzi z poplątaną samowiedzą, umysły dające się porwać byle surogatem ruchu i biorące ten ruch za właściwy pęd życia całości narodowej. Taki F. i kupy dzisiejszych radykałów, bawiących się bronią — to dzieci porodzone duchowo na naszych obchodach z ojca Frazesu i matki Blagi, dzieci nieraz dobrej wiary, ale tępe, źle zbudowane, nie całkowite, nie umiejące zorientować się we właś-

ciwych zadaniach życia — dzieci wydane na świat z kalectwem duszy.

— — — — —

Dusza jest jedna, ona jest komórką życia zbiorowego, światem dla jednostki, z niej rozchodzą się promienie przez koncentryczne sfery środowiska, w jakim się żyje: sferę spraw osobistych, rodzinnych, towarzyskich, społecznych, prawnych, politycznych. Jednostka niekulturalna, ze źle ustawionym aparatem woli jest nieobliczalną nie tylko w ostatniej sferze działalności publicznej, ona musi porobić spustoszenia we wszystkich innych dziedzinach. Jednostka o duszy, zakrojonej na wielki ideał życia zbiorowego, będzie twórczą w każdej dziedzinie, w jakiej ją los postawi; pozbawiona zaś naczelnej dyrektywy ideowej, narzucającej się od społeczeństwa żywotnego i twórczego, błąkać się musi na oślep i wpada w zatarg z prawem, z zasadami etyki, nawet z obowiązkami względem siebie samej.

W społeczeństwie, zdemokratyzowanym tak szybko, jak nasze, i niedowarzonem kulturalnie, musi być więcej kłopotu z umysłami niezrównoważonemi, niż gdzieindziej. Czasami się zdaje, że nie tylko odwróciła się karta dziejów politycznych i społecznych, ale że, po wejściu świeżych składników do życia publicznego, nastaje nowa doba odwróconych pojęć etycznych. Wszystko, do czego się doszło po długich wiekach kultury, pada wni-

wecz: swoboda słowa, nietykalność osób i cudzej własności, świętość dobytku publicznego, wszystko to chwilami wydaje się zakwestjonowaniem i sporem.

Chaos pojęć etycznych coraz się powiększa. W czasach, kiedy organy socjalistyczne mają odwagę i mogą bez przeszkód ogłaszać publicznie, ile ich organizacje polityczne zyskały na rozbiciu kasy X lub Y, kiedy można przechwalać się publicznie kradzieżą i mordem, jako czynami bohaterskimi, oczywiście w takich czasach ze społeczeństwem dzieje się coś złego. W Galicji (zwłaszcza wschodniej) atmosfera może nigdy nie była dość zdrowa, ale obecnie pod osłoną nowego kursu socjalistycznego rozbój chodzi po świecie z podniesioną przyłbicą, jako legalizowany moralnie sposób zarobku.

Kwestję kradzieży i wogóle spoufalania się obywateli z kryminałem odłożyć muszę na kiedy indziej. Chciałem tylko z powodu zdarzenia z F. wskazać, że wskutek niskiej kultury duchowej wytwarza się bagno, grożące nam topielą, że bagno to spuścić można przede wszystkim przez skanalizowanie myśli politycznej. W gąszczu szuwarów, któremi bagno to zarasta, przerąbać należy widok na dalsze perspektywy życia narodowego, ku którym skierowałaby się energia życia narodowego, znajdując upust w pracy nad przyszłością.

Sto lat temu bez mała młodzież nasza w Wil-

nie lub Warszawie, biorąc się do poruszania z posad bryły świata, rzucała hasło: »mierz siły na zamiary«. Ale jakże odmienna to była szkoła od tej dzisiejszej zbawiania ojczyzny za kradzione pieniądze, finansowania sił według zamiarów! Tam była już całkowita kultura, a dziś robić ją trzeba na nowo od abecadła, od podstaw etycznych, od instynktów.

